

Piętnaście lat dziejowej burzy.

Z Waldemarem Kuczyńskim rozmawia Paweł Tomczyk.

„Naszemu społeczeństwu należy się poczucie sukcesu, bo nie jest on wymysłem, lecz prawdą, a wśród trudów przemian łatwo ulega zgubieniu”. – napisał Pan w tekście „Mit grzechu pierworodnego” opublikowanym w „Rzeczpospolitej” 17 stycznia 2004 roku. Przepraszam, ale od poczucia sukcesu niedaleko – wydaje mi się – do „propagandy sukcesu” ?...

- Ale sukces jest faktem, a nie propagandowym wymysłem. U nas za to jeszcze bliżej od rzeczywistego sukcesu do propagandy klęski.

Skoro zatem nam, społeczeństwu, należy się to poczucie sukcesu to skąd mamy je czerpać.

- Nie z długich skoków Adama Małysza, choć one bardzo cieszą i to dobrze. W niedawnej „małyszomanii” było coś nienormalnego, taki nadzachwytyt wynikający jakby z głęboko schowanej obawy, czy nie jesteśmy kiepscy, bądź też z potrzeby udowodnienia sobie i światu, że jesteśmy dobrzy i powinno się nas cenić. Rzecz w tym, że skok Małysza to radość wszystkich, ale sukces jego, a nie społeczeństwa.

Ale tę reakcję po części, przynajmniej w moim odczuciu, usprawiedliwia wyjątkowość Małysza. Jest on praktycznie jeden - cała reszta naszych skoczków jest do niczego. Inaczej niż w Niemczech, gdzie jak nie Schmidt to Hannavald albo jeszcze inny. Wielu mistrzów może konkurować z jednym jedynym naszym Małyszem. Może więc to poczucie sukcesu też należy się jednostkom, a nie całemu społeczeństwu?

- I jednostkom i społeczeństwu. Piętnastolecie jest świadkiem milionów sukcesów nad Wisłą, mniejszych i większych. Jest ich bez porównania więcej niż porażek, choć tych też nie brak. To przykre, ale na Boga, żyjemy w kraju biednym – biedniejszym od Słowacji. Żyjemy też w kraju, który przeżywa wielki przewrót, również w pozycjach życiowych milionów ludzi. To, co się dzieje od 1989 roku od Łaby po Władywostok, na powierzchni jednej piątej planety, to wielki przewrót. Wielka burza dziejowa – na szczęście mało krwawa. I już z tego należałoby się cieszyć, że przeszliśmy ją gładko.

W odczuciach Polaków, kiedy mówią o sobie to widać. Według badania CBOS ze stycznia tego roku dwie trzecie Polaków zadeklarowało, że jest zadowolone ze swego życia, 31 procent, że nie

jest ani zadowolone, ani niezadowolone i tylko 6% było niezadowolonych ze swej egzystencji. O kraju Polacy mówią coś o wiele gorszego. Ale czy to, co myślą o sobie, mogłoby mieć miejsce, gdyby prawdą było to, co myślą o swoim kraju?

Czy taka mogłaby być świadomość ludzi żyjących w kraju totalnej porażki; korupcji, rozkładu finansów, degrengolady państwa, fikcyjnej demokracji i diabeł wie, czego jeszcze? A przecież w debacie publicznej, w medialnym obrazie prawie nie ma innych tonów. I to ten zafalszowany obraz Polski, a nie prawda materialna, kształtuje stosunek obywateli do swego państwa. Polskiemu społeczeństwu za te piętnaście lat należy się poczucie sukcesu, ale też należy mu się prawda o nim samym.

Już piętnaście lat cieszymy się z tego sukcesu, trochę mógł nam się – przepraszam za ironię - opatrzyć?...

- I się opatrzył. Często słuchając, kolejnego „przerażonego” tym, co to się w Polsce wyprawia myślę sobie, jakież to byłby lek na naszą świadomość, gdybyśmy nagle, z dzisiejszym obrazem Rzeczypospolitej, znaleźli się w PRL, z jej widokami i codziennymi rutynami. Wtedy byśmy zobaczyli ogrom dobrej zmiany i może przestali mantyczyć.

Ale można też porównać się z innymi krajami wychodzącymi z komunizmu. To jest jedyne kryterium w miarę obiektywne, czy się udało, czy nie. Wszystkie inne to widzimy. W takim porównaniu Polska wypada bardzo dobrze. I to nie tle krajów z głębi dawnego Związku Radzieckiego, gdzie inna kultura i warunki. Na tle Europy Centralnej. Jeśli porównamy Polskę z Czechami, Węgrami, czy Słowacją – kraje od nas bogatsze – to Polska wypada całkiem dobrze. Nie odstajemy, a pod wieloma względami jesteśmy do przodu.

Czesi, Węgrzy, czy Słowacy nie mieli takich sześciu lat wielkiego kupowania i konsumowania, jakie miała ogromna większość Polaków w latach 1993 – 1998. W żadnym z tych krajów produkt krajowy nie wzrósł tak bardzo, jak w Polsce. I dodam jeszcze jedno, nie jesteśmy gorsi, ale lepsi w tworzeniu nowych miejsc pracy. Tylko, że na Węgrzech ludność wzrosła od 1945 roku o 3,6 % (w Czechach o kilkanaście), a w Polsce o 63 %. Oni nie mają fal wyżu demograficznego do zatrudnienia, my je mamy i to duże. Dlatego mamy wysokie bezrobocie, a nie dlatego, że się marnie rządzą.

Ale są też inne wskaźniki sukcesu piętnastolecia, odniesione do sytuacji ze schyłku PRL. Niemowląt umiera nie 20 na tysiąc, lecz siedem, długość życia mężczyzny wzrosła o cztery, a kobiety o trzy

lata. Zmiany w stanie zdrowia profesor Witold Zatoński nazywa „zdrowotnym cudem na Wisłą”. Poprawił się rewelacyjnie stan środowiska, wyposażenie gospodarstw domowych, ruchliwość turystyczna, edukacja, prawa jednostki, wolność prasy, funkcjonowanie instytucji demokratycznych i tak dalej. Czy wszystko to ma być wymazane ze świadomości społecznej, dlatego, że jest 3 miliony bezrobotnych i afera Rywina, oraz parę innych?

Ale bezrobotnych chyba niestety nie stać na inny punkt widzenia...

- I ich należy rozumieć, ale Polska składa się nie tylko z 18 % bezrobotnych, lecz także z 82 % pracujących, którzy tym razem rzeczywiście pracują i zarabiają rzeczywiste pieniądze.

Ale są tacy co pamiętają, mówią i piszą, że kiedyś bezrobocia nie było w ogóle...

- Było, tylko nie było go widać, wepchnięto je za mury fabryk i płaciliśmy za to ciężką cenę. W PRL nie było pracy dla 100 procent chcących pracować, były natomiast etaty dla 100 procent, a praca dla o wiele mniejszej liczby ludzi. Z tej nadwyżki etatów nad ilością pracy

wyrastał pusty pieniądz, gołe półki i haki, chamska i brudna obsługa w sklepach, masowa mikrokorupcja, wieczne kolejki, bylejakość życia i coraz większe odstawanie kraju od średniej cywilizacyjnej.

Teraz pieniądze są prawdziwe, ale jest ich generalnie mało!...

- Tyle, na ile pozwala zamożność kraju, powtarzam bogatszego od Rumunii, biedniejszego od Słowacji, a od średniej Unii Europejskiej biedniejszego trzykrotnie. O tej naszej pozycji na drabinie bogactwa nigdy nie należy zapominać ilekroć mierzymy sobie stopy życiowe z innymi.

Właściwie to po co nam to poczucie sukcesu, skoro dookoła korupcja, afery, bieda?...

- Nie dookoła. Tu i ówdzie, nawet, jeżeli tego „tu i ówdzie” jest sporo. Z tym należy walczyć, bez hysterii, za to z lepszym rozumieniem. Głównym źródłem nasilenia korupcji jest ów przewrót, o którym mówiłem, tak jest zawsze. Do tego dochodzi zderzenie się wyposzczonego od dziesięcioleci i dosyć zdemoralizowanego społeczeństwa z powabem cywilizacji konsumpcyjnej za pieniądze. W tym zderzeniu pękają normy. To jest bardziej znak czasu niż skutek błędów. Jeśli się tego nie rozumie, to wtedy cały ogień kieruje się na

złe państwo i złych polityków, którzy wszystko popsuli i każdy się nakradł.

Otóż wbijanie ludziom do głowy takiego obrazu, choćby nie wiem, jak dobre intencje za tym stały jest szkodnictwem. W klimacie czarnowidztwa, rozsiewnego przez część dziennikarzy rozhisteryzowanych intelektualistów i – nierozhisteryzowanych, cynicznych - polityków, nie wyrosnie solidny obywatel, ani też - co za tym idzie - społeczeństwo obywatelskie. Bo nie można tworzyć na poczuciu totalnej klęski i beznadziei. W przekazie medialnym powinna być cała, także jasna, przeważająca strona prawdy o III Rzeczypospolitej.

Cztery lata temu, gdy pracowałem w kolorowym Magazynie Rzeczypospolitej, publikowany tam był cykl reportaży pod hasłem „Dobre wieści”, ukazujący pozytywne przykłady z życia ...

- Nie chodzi o nachalność i przeginięcie w drugą stronę. Prawdę mówiąc, chodzi o to bardziej, by pisząc o ciemnych stronach dzisiejszej rzeczywistości dostrzegać wszystkie ich źródła i uwarunkowania, a nie tylko państwo, władzę, urzędników, polityków i partie. Ta koncentracja, jednostronność jest fałszem, którego efektem staje się hodowanie nienawiści do własnego państwa i odrzutu od demokracji.

A może jest tak, że większość dziennikarzy wciąż pokutuje jeszcze w PRL-u, pielęgnując przekonanie, że jak przywałą władzy to wykażą się bohaterstwem, bo społeczeństwo jest biedne i zawsze niewinne, a władza jest zła i wszystkiemu winna z założenia.

- Przypuszczam, że tak właśnie jest, że duża część elit opiniotwórczych, nie tylko dziennikarzy, także intelektualistów, przeoczyła zmianę, jaką w ich roli społecznej przyniosła demokracja. Dzisiaj społeczeństwo nie jest ubezwłasnowolnione. Nie potrzebuje adwokatów, bo jest sędzią i to skutecznym. To dzięki jego wyrokom znikają ze sceny partie i politycy, a wyrastają inne partie i inni politycy. Dzisiaj bardzo ważne jest żeby społeczeństwo było dobrym sędzią, żeby własnymi wyrokami nie nalewało sobie wody za kołnierz i nie wpędzało kraju w kłopoty. Społeczeństwo potrzebuje recenzenta swych zachowań politycznych, a także doradcy. Polityk, który się ubiega o względy wyborcy musi mu się przypodobać. Nie powie mu tego, co o nim, swoim wyborcy w głębi duszy myśli, gdyby przez to miał stracić głosy. Natomiast rolą intelektualisty jest mówić narodowi prawdę, bez osłonek, bez podlizy. Także o nim samym, bo naród w demokracji jest podmiotem politycznym i podlega ocenie. Więc trzeba mówić i

wytykać głośno, na przykład to, że naród sam, z własnej woli, wybiera do Sejmu ignorantów, a nawet ludzi ściganych przez prawo. I ta rola jest porzucona.

Być może dzisiaj, gdy wielu sędziów i prokuratorów okazało się być powiązanych ze środowiskami przestępczymi, fakt ścigania kogoś przez prawo nie deprecjonuje go w oczach sporej części społeczeństwa. W końcu Janosik i Robin Hood też byli wyjęci spod prawa...

- Wielu, to znaczy ilu sędziów i prokuratorów? Co drugi, co trzeci, a może trzech, czterech? Jednym z głównych defektów debaty publicznej jest niezwykła łatwość w uogólnianiu czarnych przypadków, bez zadania sobie trudu, żeby określić reprezentatywność tych przypadków. To jest kombinacja negatywizmu (butelka w Polsce obowiązkowo musi być w połowie pusta) z lenistwem. Tą metodą można z każdego kraju zrobić czarną dziurę.

Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek przekaz medialny ma niezwykłą siłę wpływania na świadomość społeczną. Powiedziałbym nawet, że dziś określa on świadomość bardziej niż określa ją byt. A na pewno nie mniej. Jakiś czas temu zrobiono badania popularności wód

mineralnych. I wyszło z nich, że bardzo lubiana jest woda mineralna, która występuje tylko w serialu. Bo to woda polska, świetna i na dodatek tania. Rzeczywistość medialna wykreowała rzeczywistość realną. Dlatego tak ważne jest, żeby przekaz medialny i debata publiczna nie były jednowymiarowe, nie żyjemy na linii prostej, lecz w przestrzeni wielowymiarowej i wielobarwnej.

Chce Pan walczyć ze starą zasadą dziennikarską głoszącą, że: „dobra wiadomość to jest zła wiadomość”?...

- Nie chcę, choć powiedzenie jest absurdalne, zła wiadomość jest zawsze zła. Faktycznie chodzi o to, że zła wiadomość pobudza nie ciekawość, lecz ciekawstwo. To jest ta sama potrzeba, która dwa wieki temu gnała Paryżan na Pola Marsowe, gdzie ucinali głowy i na której żeruje choćby „Fakt” pokazując wylewający się z czaszki mózg szejka Jassina i to z wzniosłym uzasadnieniem, że chodzi o prawdę i pełnienie misji dziennikarskiej. Brr, co za ohydna hipokryzja! Przy okazji odmawiam dziennikarzom – sam nim trochę jestem - miana czwartej władzy. Jest to uzurpacja, która się utrwałała. W demokracji władza pochodzi wyłącznie z wyboru politycznego obywateli, a nie z wyboru rynkowego. Natomiast dziennikarze są wpływową grupą nacisku,

korporacją zawodową, która czasami służy dobrym sprawom, a czasami złym. Radziłbym nie wpadać w pychę i od czasu popatrzeć na siebie z dystansu.

Wracając do podjętego przez Pana wątku, może to po prostu, prawo wyborcze winno być tak skonstruowane, żeby człowiek, wobec którego toczy się postępowanie sądowe, nie mógł startować w wyborach?...

- Uważam, że prawo wyborcze powinno być w Polsce zmienione. Nie jestem prawnikiem, ale sądzę, że dochodzenie prokuratorskie, skarbowe, oraz proces sądowy, przynajmniej z powództwa publicznego, powinny zawieszać bierne prawo wyborcze. Być może powinny być jeszcze jakieś restrykcje. Powinien być też bardzo ograniczony immunitet poselski.

I na jasne, przejrzyste, niepoprawiane wciąż prawo też nas nie stać?

- Jak Solon dawał prawa Grekom, to zakazał ich nowelizowania przez 10 lat. A sam wyemigrował na te 10 lat, by jego również nie dopadła pokusa poprawiania praw. Ciągłe nowelizacje to plaga – trzeba

ograniczyć pisanie prawa w komisjach sejmowych przez parlamentarzystów, którzy często nie mają nic wspólnego z wykształceniem i kulturą prawną. Ich rola powinna polegać na formułowaniu założeń, wytycznych dla profesjonalistów od pisania ustaw. I powinny być duże utrudnienia w nowelizowaniu ustaw.

Jeśli już przy tym jesteśmy co Pan sądzi o nowelizowaniu prawa za pieniądze, konkretnie za 16 milionów dolarów?...

- Nic nie sędzę, mogę jedynie domniemywać, bo dowodu na próbę kupienia ustawy nie znaleziono. Są dwa dowody – po pierwsze, że Rywin złożył Agorze propozycję korupcyjną. Po drugie, że najwyżsi urzędnicy państwowi – prezydent, premier i minister sprawiedliwości nie spowodowali wszczęcia dochodzenia prokuratorskiego. Reszta to poszlaki, przypuszczenia i pragnienia.

Mnie najbardziej doskwiera bierność najwyższych urzędników państwowych, bardziej nawet od tego, czy za Rywinem stała czy nie stała „grupa sprawująca władzę”. Nawiasem mówiąc grupa, którą wymieniono po nazwiskach tak strasznej znów władzy nie miała.

Komisja Śledcza podzieliła się na tych, co chcieli znaleźć kij, żeby psa uderzyć i na tych, co nie chcieli, żeby kij się znalazł. Moim zdaniem ostateczne doświadczenie tej Komisji powinno odstręczać od

dziarskiego powoływania następnych. Jeśli już to niech publiczne przesłuchania robi normalna komisja sejmowa i to w jakimś skończonym czasie.

Dodam jeszcze, wracając do wcześniejszego pytania o prawo wyborcze, że celowa mogłaby być zmiana ordynacji wyborczej na bardziej większościową, ale w dwu turach. Chodzi o to, żeby wybory wyłaniały scenę polityczną zdolną do tworzenia zwartej silnej bazy parlamentarnej rządu. Dotychczasowe ordynacje dawały układy przypominające puzzle z różnych pudełek, koalicje niespójne i słabe. Chodzi także o to żeby – właśnie w drugiej turze – można było zagrozić drogę do władzy siłom nieodpowiedzialnym. Tak, jak zagrodzono drogę Le Penowi we Francji.

Ale sprawa wyborów politycznych opiera się w dużej mierze na reklamie. Kampanie wyborcze przypominają akcje reklamowe. Wszyscy kandydaci do klasy politycznej traktują swój potencjalny elektorat jak stado głupków, wychodząc z założenia, że jak się wyborcom powie prawdę, to się obrażą i pójdą głosować na tego, kto obiecuje gruszki na wierzbie.

- Nie zgadzam się, że wszyscy politycy traktują wyborców jak

„stado głupków”, ale są tacy, może nawet sporo. To czy wyborca daje się „nabić w reklamę wyborczą” zależy też od jego kwalifikacji obywatelskich. Jakość demokracji jest w dużym stopniu funkcją dojrzałości wyborcy. Polski wyborca ma krótki staż w tej roli, marną średnią wykształcenia, co jest istotne, jeśli chodzi o zrozumienie mechanizmów politycznych. Wreszcie jest to elektorat wybierający w okresie przewrotu we wszystkich dziedzinach życia. Towarzyszy temu zagubienie, rozmycie się norm, kryteriów, a także dolegliwości – czasami dramaty – a więc i frustracja. Jest bardzo wiele do zrobienia w dziedzinie formowania wyborcy. I to moim zdaniem jest najważniejsze zadanie publiczne elit intelektualnych, niestety zapomniane, na rzecz szukania wszelkich przyczyn, każdego zła w politykach. A przecież istnieją związki między zachowaniami społeczeństwa, a zachowaniami polityków. Są też zjawiska z naszych codziennych zachowań, które leżą na tej samej linii, co „afery Rywina”...

A jak się, zapytam prowokacyjnie, jakie?

- Chce pan przykładu?... Proszę bardzo, jeśli ktoś nie używa swego samochodu osobowego, jako dostawczego, a montuje w nim kratkę, to jest minioszustem, łamie prawo. Samochodów z kratkami jest

chyba z połowa. Tytu mamy biznesmenów? Każdy gość montujący taką lewą kratkę ma w sobie kawałek Rywina. Do rozpowszechnienia łapownictwa potrzeba zawsze dwu stron, tych, którzy dają jest o wiele więcej i trudno powiedzieć, co było pierwsze; skłonność do brania, czy skłonność do ułatwiania sobie życia przez dawanie. Jakże aktualnie brzmi cytat z książki Władysława Grabskiego („Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej”) dotyczący II Rzeczypospolitej - „Odnoszenie się opinii publicznej do łapownictwa jest pełne zbyt daleko idącej wyrozumiałości.... Do władz dochodzą anonimy skarżące się na łapownictwo, a nigdy skargi z podpisami. Łapówka, rzecz można, jest pod ochroną publiczności”.

A ja odbijam piłeczkę i mówię: jaki pan taki kram?...

- To nie jest dobre porównanie, bo w sprawie, o której mówimy pan i kram się wzajemnie warunkują. Są problemy i grzechy sceny politycznej, oraz – niedoceniane - problemy i grzechy widowni politycznej. Takim problemem jest brak świadomości u dużej części wyborców, że kartka wyborcza to nie świstek papieru, jak to było przez 45 lat PRL. To potężna siła, bo kiedy zbiera się w masę to przesądza o tym, kto i jak będzie rządził tymiż wyborcami. Wyborca musi wiedzieć,

że w demokracji klasa polityczna jest jego emanacją, to jedyna grupa zawodowa, którą społeczeństwo sobie samo wybiera. Brak jest też świadomości, że wybiera się i wtedy, kiedy się nie głosuje. Wtedy wybiera się tych, na których by się najbardziej nie chciało głosować. Nieobecny przy urnie głosuje najgorzej ze swego punktu widzenia.

Jest rolą elit intelektualnych uzmysławianie ludziom ich siły wyborczej i co za tym idzie odpowiedzialności za dokonane wybory. Ponadto mówienie ludziom prawdy o nich samych, jako obywatelach. Bycie lustrem, w którym siebie zobaczą, wtedy, kiedy są fajni i kiedy są do luzu. Tylko wtedy mogą zmienić postępowanie i uważniej się przyglądać, kogo wybierają. Tak by nie powtórzyła się sytuacja, że przyjeżdża półwariat zza oceanu i wygrywa wybory z jednym z największych polskich mężów stanu.

Do największych wad naszej klasy politycznej należy moim zdaniem prymat partyjności nad etosem państwa. To było zresztą już w II Rzeczypospolitej. Jeszcze raz zacytuję Władysława Grabskiego: „Stronnictwa sejmowe u nas, tak jak w wielu innych krajach, mają niektóre fatalne właściwości dla życia państwowego, a najważniejszą z nich jest to kierowanie się własnym interesem partyjnym więcej niż ogólnopaństwowym..... Koalicja wszystkich stronnictw polskich nie

jest w stanie dziś okazać wielkiego napięcia sił i woli, bo siły dzisiejsze mają tendencję do tego, by się wzajemnie paraliżować..... Wąski, subiektywny, a więc i partyjny pogląd na rzeczy i brak poczucia odpowiedzialności są to wady nie tylko stronnictw obecnego Sejmu, ale i całego społeczeństwa”.

Dziś też gada się bez przerwy; „Polska, Polska, Polska”, tego już słuchać czasami nie można. A jednocześnie bardzo słaba jest skłonność do porozumienia się różnych nurtów politycznych w sprawach, które powinny być wspólnie załatwione. Jeśli w kraju reformuje się niemal wszystko, to reformy powinny być w jakimś stopniu uzgodnione i wspólne, nie tej czy tamtej partii. Tego uzgodnienia jest tyle, co kot napłakał. Trwa zmieniony podział administracyjny kraju, bo został wprowadzony kompromisem. Trzyma się reforma emerytalna - bo jej początek sięga rządu Cimoszewicza. Jaskrawym przykładem negatywnym jest rozwalona reforma oświaty, a jeszcze bardziej służby zdrowia. Tu od wielu lat walczą dwie, może nawet trzy koncepcje. Przychodzi jedna ekipa i robi swoją reformę, przychodzi druga i robi swoją.

A nawet skrupulatnie niszcząc dokonania poprzedników...

- Dlatego, że wcześniej nie spróbowano się dogadać co do głównych zasad reformy. W koalicji AWS-Unia Wolności był spór, jak ma wyglądać reforma. Balicki, wtedy UW, miał inną koncepcję, AWS inną. I ta zwyciężyła. Ale, gdy do władzy doszedł SLD zlikwidował Kasy Chorych, między przy udziale Balickiego. A teraz jest kolejna wywrotka. Ważnych spraw wymagających kooperacji ponad podziałami partyjnymi jest dużo – na przykład reforma finansów publicznych. Napisałem kiedyś, że lewica państwa nie naprawi, ale bez lewicy też go się nie naprawi. W odpowiedzi usłyszałem, że w takim razie w ogóle się państwa nie naprawi, bo ta klasa polityczna nie nadaje się do naprawiania państwa.

Może to prawda? Lata doświadczeń coraz bardziej wyraźnie na to wskazują...

Nie mogę przyjąć takiej tezy. Nie dlatego, żeby była nieprawdopodobna, jest prawdopodobna. Dlatego, że wtedy zostaje nam perspektywa pełna ryzyka, perspektywa jakiegoś przewrotu. Słyszałem niedawno wypowiedź dziennikarza, w jednej z rozgłośni, że skoro to państwo jest w takim rozkładzie to może lepiej byłoby je wywalić do końca. Pomijam ocenę stanu państwa, z którą się nie

zgadzam. Uważam taką opinię nie tylko za głupią, ale za skandaliczną. Gra na przewrót to nie jest droga do ozdrowienia, lecz do wyłonienia się elit politycznych gorszych niż obecne, bo wyłanianych przez ten sam elektorat tylko, że w stanie wielkiej gorączki, jaką klimat bardzo ostrego starcia politycznego wywołuje. Otóż w stanie gorączki dobrze się majaczy, ale fatalnie wybiera.

Skoro się nie da wymienić, to trzeba poprawić... Tymczasem zamiast poprawy slychać wciąż jeden wielki jazgot. Każda debata medialna w radio czy telewizji polega na tym, że każda partia „swój ogonek chwali”... Wcześniej zarzucił Pan klasie politycznej zachwianie równowagi między poczuciem etosu państwa a partyjnością. Może nadszedł czas by partie odeszły wreszcie do lamusa historii?

- Nie, w żadnym razie. Nie ma demokracji bez partii. Mówienie, że remedium na zło w polityce będzie zmiana prawa wyborczego tak, by rola partii zmalała, by na pierwszy plan wyszło wybieranie konkretnych osób, jest nie tylko utopijne, ale może być nawet groźne. Nie wolno podsycać antypartyjnej psychozy. Partie trzeba ostro recenzować, nie zapominając, że są one gwarancją wolności, a

ordynacja większościowa wcale ich nie eliminuje.

Nasza scena partyjna jest dosyć kulawa. Z jednej strony niby lewica – SLD – w sumie do niedawna bardzo atrakcyjna dla ludzi młodych, nie pamiętających już pezetpeerowskiego ponuractwa i promoskiewskiego serwilizmu, partia ludzi rzutkich, przedsiębiorczych, wyszczekanych. Z drugiej – prawicowej strony – doraźnie skrzykiwane grupy – na zasadzie byle do wyborów. Ludzi prących do władzy wszelkimi drogami jak choćby Ryszard Czarnecki – dawny filar ZChN, który dzisiaj świetnie odnalazł się w Samoobronie. Jest to przerażające...

- Wie Pan uważam, że uczuciem przerażenia nie należy szastać, a szasta się nim i dewaluuje, tak, że może nie pasować, gdyby nie daj Bóg coś rzeczywiście przerażającego się w Polsce stało. Dysproporcja między zwartą lewicą i rozbitą prawicą słabnie. Sojusz znalazł się na równi pochyłej, a ostatnio potrzaskał się wewnątrz i rozpadł na dwoje.

SLD jest w dalszym ciągu w dużym stopniu postPZPR. Przeglądałem życiorysy senatorów i posłów SLD, bardzo duży udział ma tam niski i średni aparat PZPR-owski. W tym odbija się i historia

powstawania SdRP, pisze o tym ciekawie Cimoszewicz w swojej książce „Czas odwetu” i „zaciąg partyjny” z drugiej połowy lat 90 – tych. Gdy tworzone SdRP przyszłość rysowała się czarno. Kiedy drugi raz zmierzali do władzy, po zdanym teście z lat 1993 - 1997 nastąpił ogromny rozrost partii, w tym także potężny wlew Towarzyszy Szmaciaków. Klęska Sojuszu została spowodowana także przez ich wielki apetyt i wielką beczelność w korzystaniu z okazji, jakie daje władza. Na lewicy trwa przemeblowanie i nie wiadomo czym się to skończy.

Natomiast, jeśli idzie o prawicę to nigdy nie było u nas jednej prawicy i nie będzie. Przez moment myślałem, że takim zaczynem odbudowy stanie się AWS, ale Krzaklewski zrobił wszystko, żeby to się nie udało. Choć Platforma Obywatelska jest secesją z Unii Wolności, którą przyjąłem ze złością, to ja im dobrze życzę. Życzę Platformie by stała się silną nowoczesną konserwatywno-liberalną partią. To znaczy taką, która z jednej strony przywiązywać będzie wagę do wolności rynkowej, a z drugiej - do takich wartości jak rodzina, jak państwo, jako obywatelstwo.

A co z Unią Wolności?...

- To moja partia, ale niestety nie odnalazła się po rozłamie i porażce w wyborach parlamentarnych. Unia nadal nie wie, jaką chce być partią; liberalną, libertyńską, socjalną. Jest nijaka, a jej Zarząd a także Rada Polityczna nie mają żadnej woli, żeby spróbować zrobić ją jakąś, żeby przedstawić publiczności ofertę polityczną przystającą do dnia dzisiejszego i korespondującą z burzą, jaka trwa na scenie politycznej. Jeśli Unia pozostanie taką, jaką jest, to boję się, że nie wróci do aktywnej, czyli parlamentarnej polityki i się rozplynie. Szkoda, bo jest tam ciągle dużo świetnych ludzi, szczególnie w kołach terenowych, ludzi nie motywowanych karierą, lecz przywiązaniem do tego, czym ta partia była. No ale może nastąpi odrodzenie, nie mało jest w polityce przykładów „zmartwychwstania”.

Co zatem nas czeka w najbliższym czasie?

Polska potrzebuje rządu, który zrobiłby generalny przegląd państwa po piętnastu latach budowania demokracji; budowania ogólnie rzecz ujmując udanego. Potrzebna jest ekipa, stawiająca na drugim planie utrzymanie się przy władzy, a na pierwszym zrobienie tego, co powinno być zrobione. Po to by poprawić sprawność państwa i warunki rozwoju gospodarczego.

Państwo nasze niezłe od strony instytucjonalnej, jest niesprawne i rozlazłe w codziennym działaniu. Moim zdaniem wynika to i z natury czasu, w którym etos pieniądza wypiera etos służby publicznej i z naszej kultury; administracyjnej, prawnej. Należy do niej niechlujstwo, lekceważenie procedur i prawa, oraz królestwo zasad „jakoś to będzie” i „co mnie to obchodzi”. I twarde dyski MSZ lądują w gazetach, awanturnicy są uwalniani ze względu na „znikoma szkodliwość społeczną czynu” i tak dalej.

Prawo powinno być w Polsce egzekwowane, od dołu do góry, od szybkości na drogach, zaśmiecania ulic, do najwyższych urzędników niezgłaszających przestępstwa. Rzeczpospolitej ludzie nie powinni się bać, ale powinni czuć wobec niej respekt. Państwo, musi także umieć i chcieć działać władczo. Na przykład chcieć przeciwstawić się różnym grupom nacisku. Niech wreszcie, któryś rząd wygra strajk z górnikami, czy z PKP zamiast ulegać szantażowi i podawać tyły. Organa państwowe i samorządowe nie powinny patrzeć obojętnie na zabałaganione, pokryte nieraz odchodami podwórka chłopskie, na dziurawe, rozwalone płoty, odrapane fasady, balkony zamienione w rupieciarnie i tak dalej. Schludności trzeba uczyć także grzywnami. Na Polską biedę nie ma szybkiej rady, ale na Polskie niechlujstwo jest

rada.

Zgoda, tylko skąd wziąć taki rząd?

- No właśnie. Kształt naszej sceny politycznej nie przystaje do potrzeb kraju. Perspektywa rządów od centrum w lewo jest na jakiś czas nie aktualna. Rządy Samoobrony przy obecnym obliczu tej partii grożą degradacją kraju, marginalizacją i ośmieszeniem Polski. Żeby rządzić od centrum w prawo potrzeba będzie pewnie koalicja Platformy, PiS i może LPR. Już układ PO - PiS jest niezmiernie trudny, bo w koalicji, w której Kaczyńskim przypada rola kociego ogona oni zawsze próbują kręcić kotem. A co dopiero z dodatkiem Giertycha? Do niedawna sądziłem, że najlepszy dla naprawy państwa układ to SLD i PO, ale lewica jest w rozsypce. Mimo tego radziłbym Platformie nie konfliktować się z nią za bardzo, bo może być sojusznikiem, także w zagrozeniu drogi Samoobronie. Życzę lewicy, szczególnie partii Borowskiego, żeby zyskała zaufanie lewicowego elektoratu. Jeśli się to nie uda Samoobrona będzie bliżej sterów państwa.

Dość horrendalne rzeczy – dla wielu pewnie ludzi wywodzących się z dawnej opozycji demokratycznej – Pan tu

opowiada...

- Najwyższa pora, żeby miejsce, jakie się zajmowało w coraz bardziej dawnej wojnie nie wpływało na to, co się myśli i robi dziś, kiedy punktem odniesienia musi być tylko i wyłącznie dobro Rzeczypospolitej, pomyślność ludzi i autorytet państwa. Lewica postkomunistyczna nie jest moją rodziną polityczną, ale nie jest też dla mnie wrogiem. To jest formacja, której można wiele zarzucić, ale nie to, że ma jakieś oszołomione pomysły. Jest częścią rozsądnej strony naszej sceny politycznej. Nie widzę niczego horrendalnego w tym, co mówię. Horrendalne – po obu stronach - jest raczej ciągle toczenie starej wojny.

Ale nie odpowiedziałem na Pana pytanie „Co nas czeka w najbliższym czasie?”. Powiedziałbym tak – czekają nas wielkie i dobre wydarzenie- wejście do Unii Europejskiej. Ale czekają nas też porohy, nie wodospad. Nie wierzę w katastrofy, od finansowej do politycznej. Od strony gospodarczej będzie się raczej poprawiało. Od strony politycznej największy strach budzi perspektywa rządów „Samoobrony”. Wygląda na realną i jest niebezpieczna, gdyby partia ta zamierzała robić literalnie to, co głosi. Ale z wielkim trudem wyobrażam sobie sytuację, w której mogłaby to robić. Musiałaby w

Polsce obalić demokrację i wprowadzić dyktaturę. Byłaby to narodowa tragedia, ale chyba aż to nam nie grozi. Na drodze do dyktatury jest wiele przeszkód. Ale lepiej nie ryzykować i stworzyć alternatywę dla populizmu. Najlepszym sposobem konfrontacji z partią Leppera, jest podjęcie przez inne partie problemów, które on podjął i proponowanie realnych rozwiązań. Nie wygra się z Samoobroną mówiąc, że najlepsze dla ludzi poturbowanych przez rynek jest obcinanie świadczeń socjalnych i zmniejszanie podatków najbogatszym. To jest prawda, ale nie cała prawda i na tej porzuconej przez inne partie reszcie robi karierę szef Samoobrony.

(Odra - maj 2004)